



Scientia PAUperum

Od kiedy rozmawiamy?

Zgodnie z ludową legendą, w wigilijny wieczór zwierzęta gospodarskie przemawiają. A od kiedy my komunikujemy się ze sobą „ludzkim” głosem? Nie chodzi oczywiście o porozumiewanie się pozawerbalne, bo to potrafią wszystkie zwierzęta, ale o rozmawianie, czyli wymianę kompleksowych informacji. Chociaż nie można zaprzeczyć komunikacyjnej sile gestów, mimiki twarzy i mowy ciała, wzmacnianych różnymi odgłosami, to interpersonalne przekazywanie bardziej abstrakcyjnych idei wymaga jednak dużo precyzyjniejszego środka, jakim jest **mowa artykułowana i język o uregulowanej syntaktyce** – najskuteczniejsze medium komunikowania społecznego.

Definiując najważniejsze elementy natury współczesnego człowieka, nie można pominąć zdolności do kompleksowego myślenia abstrakcyjnego i umiejętności przekazywania koncepcji symbolicznych, uwarunkowanej przez posługiwanie się uregulowanym składniowo językiem mówionym, który umożliwiał transfer skomplikowanych idei kulturowych oraz skuteczne planowanie i koordynację działań zbiorowych. Nie mamy (jeszcze!) danych, aby stwierdzić, że umiejętność przekazywania kompleksowych idei charakteryzowała już najwcześniejszych przedstawicieli *homo sapiens*, którzy według „zegara DNA” pojawili się w północno-wschodniej Afryce ok. 250 000 lat temu.

Zgromadzone dotąd dane paleoantropologiczne nie pozwalają (jeszcze!) ustalić czasu, przyczyn i okoliczności wyłonienia się człowieka rozwiniętego mentalnie i językowo. Dopóki jednoznacznie nie zidentyfikujemy „genu języka”, musimy polegać na odkryciach archeologicznych. To archeolodzy dostarczają bowiem świadectw dobrze osadzonych w czasie i w przestrzeni. Czasem trudno je jednoznacznie zinterpretować, ale nie mamy innych źródeł informacji, które mogłyby stanowić podstawę formułowania racjonalnych objaśnień uporządkowanego chronologicznie i precyzyjnie ułożonego geograficznie biologiczno-kulturowego procesu kształtowania się współczesnego człowieka.

Paradoksalnie więc, to nauka skupiona na namacalnych świadectwach materialnej egzystencji i praktycznej aktywności naszych przodków musi podjąć trudne wyzwanie ustalenia czasu osiągnięcia umiejętności tak bardzo niematerialnej, jak mowa artykułowana i język zdolny do przekazywania zupełnie abstrakcyjnych treści. Wykształcenie się wzajemnie uwarunkowanych umiejętności kompleksowego myślenia i „gramatycznego” języka było oczywiście powiązane z rozwojem płata czołowego mózgu i aparatu głosowego, ale ustalenie ich początków wymaga rozważań wykraczających poza biologiczno-fizyczne aspekty ewolucji homininów, której zwiędzeniem było wykształcenie się *homo sapiens sapiens*.

Naszą uwagę powinien zwrócić stosunek do fenomenu śmierci. Człowiek jest bowiem jedynym gatunkiem wykazującym demonstracyjną skłonność do troszczenia się o zwłoki swoich zmarłych pobratymców¹. Zgodnie z sugestią osiemnastowiecznego uczonego, Giambattisty Vico, można uznać, że **grzebanie zmarłych** jest „kwestią fundamen-

talnej konstytucji człowieka” (Hans-Georg Gadamer). A przemyślane traktowanie martwych ciał musiało wiązać się ze zdolnością do myślenia abstrakcyjnego, które uwzględniło jakąś „gatunkową” autorefleksję, dotyczącą swojej wyjątkowości w otaczającym świecie i przeczucia, że rzeczywistość nie ogranicza się do sfery widzialnej.

Pojawienie się naszego specyficznego stosunku do zmarłych, przejawiającego się w grzebaniu zwłok, dowodzi zdolności do systematycznej refleksji nad różnymi aspektami śmierci i jej materialnymi konsekwencjami, które prowokowały przemyślaną reakcję, uwidoczniającą się w podejmowaniu planowych zabiegów grzebalnych. Potwierdzone archeologicznie przykłady tego kluczowego przełomu kulturowego datujemy na ok. 100 000 lat temu (jaskinie Skhul i Qafzeh w Izraelu).

Późniejsze powtarzanie zestandaryzowanych zachowań pogrzebowych, wymagających społecznej akceptacji i zbiorowego wysiłku, dowodzi wagi tej praktyki dla podtrzymywania spójności wspólnotowej i skuteczności przekazywania wyobrażeń „eschatologicznych”. Wynioskowana ze standaryzacji pochówków zdolność przekazywania kompleksowej wizji dowodzi umiejętności komunikowania się językiem na tyle sprawnie operującym pojęciami abstrakcyjnymi, że umożliwiło to ukształtowanie się specyficznej tradycji grzebalnej.

To archeologia pozwala zidentyfikować tę rewolucję mentalno-komunikacyjną. Względna standaryzacja najwcześniejszych pochówków dowodzi bowiem względnej standaryzacji tradycji grzebalnej, która musiała być przekazywana z pokolenia na pokolenie i z grupy do grupy w formie tak precyzyjnej, atrakcyjnej i przekonującej, że była wystarczająco trwała, aby zostać odzwierciedloną w podobnych formach pochówków odległych od siebie w czasie i w przestrzeni. Musiała więc już istnieć jakaś rozwinięta struktura językowa, która kształtowała, uzasadniała, utrzymywała i transferowała społeczną praktykę chowania zmarłych.

Przełom komunikacyjny, umożliwiony osiągnięciem kompleksowej wydolności mózgowi naszych odległych przodków, musiał nastąpić przed pojawieniem się zwyczajów grzebania martwych ciał, kiedy skuteczne narzędzie komunikacyjne już funkcjonowało. Obecną chronologię trzeba opatrzyć typowym w badaniach archeologicznych zastrzeżeniem, że najstarsze ze znanych grobów wyznaczają tylko *terminus ante quem* pojawienia się zachowań pochówkowych. Nie jest to data ostateczna, gdyż przyszłe odkrycia mogą dostarczyć starszych świadectw, przesuwając wstecz początki systematycznego dbania o martwe ciała.

Przed odkryciem kompletnych pochówków, niewątpliwie starszych niż te ze Skhul i Qafzeh, możemy przyjąć, że specyficznie ludzkie podejście do zwłok, które implikuje **istnienie rozwiniętej komunikacji językowej, można ułożyć nie później niż 100 000 lat temu**. Nie wiemy, niestety, czy był to rezultat długotrwałej ewolucji, czy też skutek „nagłej” mutacji genetycznej [tak sądzi(!) Noam Chomsky], która pozwoliła mózgowi wykorzystać już istniejący potencjał wokalizacyjny.

PRZEMYSŁAW URBAŃCZYK

Institut Archeologii i Etnologii PAN
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego

¹ Por. P. Urbańczyk, Trudna historia zwłok, Toruń 2020.



Inne Spojrzenie na Chiny

Zachęcony przez prof. Białasa do dyskusji o Chinach na podstawie jego artykułu i listu jego kolegi („PAUza Akademicka” 537-538), poniżej zamieszczam kilka uwag na temat listu tego ostatniego.

Jest rzeczą normalną, że prawie wszyscy ludzie są dumni, w mniejszym lub większym stopniu, z kraju swego pochodzenia. Nie zwalnia to jednak z obowiązku obiektywnego spojrzenia na swój kraj, w szczególności gdy porównuje się go z innym. Niestety, list kolegi jest otwarcie antyamerykański, choć w tym samym liście mocno narzeka na antychińskość Zachodu, na czele ze Stanami.

Łatwo zgodzić się z autorem listu, że ciężko jest żyć we własnym kraju jako obywatel drugiej kategorii. Polacy rozumieją to doskonale po 123 latach rozbiorów, czasie okupacji niemieckiej oraz długim okresie narzuconej dominacji komunistycznej. Skoro Chińczycy musieli podlegać białym, choć dla ścisłości powinien był napisać białym Brytyjczykom oraz Japończykom (tu napisał poprawnie, bo przecież nie wszystkim Azjatom), to dlaczego teraz Tybetańczycy i Ujgurowie muszą podlegać Chińczykom Han we własnym kraju?

Autor w swoim liście używa jednego wskaźnika, Covid19, i na tym głównie opiera swoje porównanie ze Stanami Zjednoczonymi. Nie jest to porównanie fair, bo w przypadku totalitarnego kraju, jakim są komunistyczne Chiny mają one dużą przewagę nad zachodnimi

ziemi – Dalajlama mógłby tam mieszkać i im przewodzić, ale był taki wredny, że wyjechał tylko po to aby sobie lepiej żyć u kapitalistów.

Dlaczego autor listu nie krytykuje Xi Jinpinga za brutalne traktowanie nie tylko Ujgurów i Tybetańczyków ale także tych broniących resztek demokracji w Hongkongu?

Słuszne jest powiedzenie, że coś musi najpierw zgnić, zanim się do tego zabiorą robaki. Jest ono prawdziwe także w odniesieniu do Chin. W Stanach, i generalnie w większości krajów, rośnie przepaść między tymi, co mają bardzo dużo, jak szef Amazona czy członkowie politbiura w Chinach, a tymi, co pracując, nie mogą zarobić na godziwe życie. Jest to poważny problem społeczny, który pozostając nierozwiązany, w przeszłości prowadził do rewolucji. Różnica między szefem Amazona a aparaczką jest jednak olbrzymia: Amazon świadczy ludziom usługi, szczególnie potrzebne w czasie pandemii. A więc ten pierwszy zarabia własnym pomysłem i pracą, a drugiemu wszystko się należy, tylko dlatego że rządzi totalitarnym krajem.

Nie jest prawdą, że tylko dzięki komunizmowi Chińczykom mógł poprawić się standard życia. Polacy wiedzą, że gdyby nie okres komunizmu Polska byłaby znacznie bogatsza i lepiej wykształcona. Chiny też mogłyby się jeszcze lepiej rozwijać w systemie nietotalitarnym. Wystarczy spojrzeć na Tajwan.

	USA	China
Most innovative	3	14
Most educated	6	45
Social mobility	27	45
Global freedom	86/100	10/100
Internet freedom	76/100	10/100
Religious freedom	9 th best	3 rd worst

demokracjami, gdzie ludzie są wolni i często nie stosują się (choć głupio i nieodpowiedzialnie) do zarządzeń władz stanowych bądź federalnych. W Chinach, gdzie ludzie są w niespotykanym dotychczas w historii stopniu inwigilowani, i to prawie non-stop, oni się po prostu boją nie wykonywać poleceń władz, bo jak je zignorują, to policja im to zaraz brutalnie przypomina. Wszyscy widzieli nagrania pokazujące ludzi wyciąganych siłą przez chińską policję z mieszkań do miejsc odizolowania dla zarażonych Covid19. Ostatnio świat dowiedział się (28 grudnia 2020) że dziennikarka Zhang Zhan z Szanghaju została skazana, po wcześniejszych torturach, na 4 lata więzienia za pisanie inaczej niż chińska propaganda o tym, co działo się w Wuhan w czasie epidemii. „Każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej, niech będzie pewny, że mu tę rękę władza ludowa odrąbie” – jak to kiedyś poetycznie ujął ich polski towarzysz; chińscy komuniści to właśnie robią.

Łza się w oku kręci, czytając list, jak to Ujgurowie w Hongkongu zarzynali prawdziwych Chińczyków z plemienia Han. Tyle wolności religijnej mają zarówno muzułmanie, jak i chrześcijanie, a tacy są niewdzięczni tej dobrej władzy na czele z ich wszystkimowiadającym ojcem narodu. Trump, którego autor listu krytykuje, był wybrany i odwołany w demokratycznych wyborach, a Xi Jinping był tylko nominowany przez totalitarną partię, oczywiście przy obowiązkowym 100% poparciu narodu. Tybetańczycy też mają w Chinach raj na

Można by się zgodzić z autorem listu, że jeśli jakiś kraj doszedł do wielkości własną pracą, to nie powinno się tego zazdrościć. Rzeczywistość jest jednak inna – Chiny na dużą skalę wykradały i nadal kradną amerykańskie know-how, aby ich szybko dogonić. Ponieważ Chińczyków jest wszędzie dużo, więc niektórych skłania się do powrotu z USA poprzez atrakcyjne oferty. Chińczycy nawet kupili sobie Nagrody Nobla: dwóch Chińczyków, po ich otrzymaniu za pracę na amerykańskich uniwersytetach jako obywatele amerykańscy, zrzekło się tegoż obywatelstwa, a przyjęło chińskie; teraz Chińska Akademia Nauk ma ich w swoim poczcie.

Jeśli weźmiemy pod uwagę wskaźniki inne niż Covid19, to wyłania się (powyższa tabela) zupełnie inny obraz porównujący USA z Chinami. Stany nie są idealnym krajem, ale jakoś Chińczycy, często dobrze ustawieni w Chinach, chętnie tam jadą z żonami w ciąży (na sabbatical i podobne pobyty), aby ich dzieci przez miejsce urodzenia uzyskały obywatelstwo amerykańskie. Jakoś nie słyszy się o ludziach z USA ubiegających się o paszporty uprawniające do życia w chińskiej, może i pożąlanej, ale w pełni kontrolowanej klatce.

Człowiek żyje nadzieją na przyszłość i wspomnieniami. Tak mi się marzy, aby oba kraje, zamiast kosztownej rywalizacji, współpracowały ze sobą dla dobra naszej coraz mniejszej Ziemi (relatywnie, bo ludzi coraz więcej) i jej szybko znikających zasobów naturalnych, flory, fauny, czystej wody i powietrza.

KRZYSZTOF J. CIOS
Virginia, USA

Profesor Roman Sosnowski z Instytutu Italianistyki UJ, zaniepokojony widmem polexitu, przysłał nam tekst prostujący pewne kłamstwo na temat Europy. Zamieszczamy go w formie linku. Warto spojrzeć, bo – jak widać – promotorzy polexitu nie próżnią.

Roman Sosnowski, *Głos filologa o kłamstwach i manipulacjach* – link

Przygoda w Chinach Ludowych

Przeczytałem w numerze 537-538 „PAUzy Akademickiej” komentarz Prof. Andrzeja Białasa wraz z załączonym listem Prof. Chan Hong-Mo, Chińczyka mieszkającego na stałe, rozumiem od wielu lat, w Wielkiej Brytanii. Oba artykuły bardzo ciekawe. Zanim jednak przejdę do nich, chciałbym krótko napisać o mojej przygodzie podczas wyjazdu na konferencję w Hangzhou (miasto kilkumilionowe i akademickie blisko Szanghaju). Po konferencji zatrzymaliśmy się w Pekinie, żeby przejść kawałek muru i zwiedzić w tamtej okolicy bardzo ciekawe inne miejsca. Cały ten dwudniowy pobyt był spowodowany czekaniem na kolejny rejs dreamlinera do Warszawy (w dreamlinerze po dwóch godzinach wysiadło światło w kabinach, powyłączano małe odbiorniki TV za fotelami itp. przez pozostałe 9 godzin podróży, a sam samolot dosłownie wałnął przy silnym wietrze o płytę na Żeraniu, ale to już inna historia).

Otóż po całodniowym zwiedzaniu, m.in. kolekcji figur armii cesarskiej, byliśmy zmęczeni na tyle, że w czwórkę wzięliśmy taksówkę do Pekinu (ok. 50 km). Miałem przy sobie paszport w kieszeni (zalecane mocno przez organizatora konferencji), który wypadł mi w czasie podróży. Taxi zapłaciliśmy bez wzięcia rachunku (co ucieszyło kierowcę), po czym gdzieś w 30 sekund po odjeździe kierowcy z podjazdu hotelowego zorientowałem się, że nie mam paszportu. Próbowałem zatrzymać kierowcę odległego o jakieś 50 m, ale nic to nie dało. Zdesperowany poszedłem do recepcji, tam spokojnie kazano mi poczekać jakieś 5–10 minut, po czym zaprowadzono mnie do bocznego wejścia hotelu („Intercontinental”, wysoki wieżowiec), gdzie w osobnym obszernym pomieszczeniu było co najmniej 50 włączonych kamer TV, z 3–4-osobową obsługą, dających wgląd na wszystkie korytarze (25 pięter?), podjazd, lobby, etc. Przewijano taśmę z podjazdu, nie znałem numeru samochodu, ale wystarczył jego kolor i orientacyjny kształt. Zidentyfikowano taksówkę, po czym miałem czekać w pokoju mniej więcej godzinę. Po przeszło dwóch godzinach zatelefonowano po mnie, zjechałem windą i podszedłem na podjazd, gdzie uprzejmy kierowca (nieznający praktycznie angielskiego czy rosyjskiego, ani francuskiego) wręczył mi mój paszport. W recepcji zasugerowano delikatnie, że mogę go skromnie wynagrodzić. Dałem mu chyba 100 juanów, ale zanim wziął, zaprowadził mnie poza zasięg kamer, po czym miło rozstaliśmy się po wzajemnych ukłonach. W recepcji podpisałem tylko, że odzyskany paszport jest mój i że go odebrałem (wszystko na gotowym formularzu po angielsku, musiałem więc być niejedynym takim typowym zagubionym obcokrajowcem).

Jakie miałem wrażenia z tej przygody?

1. W retrospekcji przerażająca była ta sala oblepiona monitorami na ścianach, dająca przegład całego hotelu, w którym kwatrowano chyba wyłącznie obcokrajowców. Dlaczego mi to pokazano bez żenady? Nie wiem, ale zrobiło to na mnie wrażenie bardzo efektywnej inwigilacji. Czy może tak jest również z pokojami, przynajmniej niektórymi?
2. Uznanie tego za całkowicie normalne w recepcji, pokoju „bezpieczeństwa” (tak go chyba nazwano), a także przez kierowcę taxi oznacza, że jest to procedura powszechna.
3. Świadczy to też z pewnością o perfekcyjnej organizacji w tym przypadku.
4. Czy chciałbym, żeby tak było też u nas w takiej sytuacji? Niewątpliwie tak w tym przypadku, inaczej miałbym bardzo duże kłopoty, jak można by się spodziewać. To jednak, co oczywiście, może pociągać za sobą poważne konsekwencje społeczne.

W końcu kilka uwag o ogólniejszym charakterze:

5. Jedzenie w średniotaniach restauracjach na kampusie bardzo różne, włącznie z podawaniem kurczaków z częścią ich łap (coś podobnego przeżyliśmy w ubiegłym roku w Japonii, z tym że średnia jakość jedzenia była tam o dwie klasy wyższa).
6. Na pewne tematy, np. związane z polityką bieżącą, Chińczycy nie dyskutują, wręcz ignorują pytania (przynajmniej tak było w moim przypadku).
7. Da się odczuć dumę, związaną z poczuciem odzyskania należnego im miejsca w świecie (to mnie akurat nie dziwi). Przypominam sobie, jak dumnie się czułem za granicą w pierwszych latach wejścia RP do UE.

8. Świat zachodni sam jest sobie winien obecnej sytuacji, którą Chiny z pewnością wykorzystają bez litości, jeśli się szybko nie ogarniemy; mam tu na myśli Stany Zjednoczone i Unię Europejską, także UK oraz resztę demokratycznego świata. Rosjanie im już w tym pomogą, a Indie ze strachu będą stać z boku. W tym miejscu pozwolę sobie na następną uwagę osobistą, gdyż jestem fizykiem, a nie badaczem historii globalnej. A mianowicie w 1981 roku wyjechałem po raz pierwszy do Stanów (stan wojenny tam mnie zastał). Byłem zaskoczony, że nawet najprostsze rzeczy, jak młotek, nożyczki, sznurek i inne zwykłe artykuły codziennego użytku, pochodziły z Chin. Wtedy oświadczyłem moim znajomym, że zapłacą za to wysoką cenę. Dlaczego tak było i pogłębiało się to przez następne 10 lat, z których dużą część tam spędziłem? Otóż ta niepohamowana chęć zysku (m.in. polityków podpisujących wtedy umowę z ChRL), zabarwiona argumentacją: nam się nie opłaca już tego produkować, bo daje mało zysku – mnie ubawiła. Załamałem się, gdy się dowiedziałem, że IBM odsprzedało całą produkcję komputerów PC Chinom (stąd np. Lenovo), z tą samą argumentacją. Jest coś złego w tej wersji niepohamowanego kapitalizmu (globalnego), zwłaszcza kiedy multimiliarderzy wzbogacają się o 50% w czasie pandemii! Tutaj trochę przekazuję ducha książki *Sapiens* Yuvala Harariego, którą uważam za bardzo ważną na temat historio-geopolityki globalnej. Historia nauczycielką ludzkości *once more*? Poza tym sposób rządzenia w stylu Trumpra, Kaczyńskiego czy Johnsona, wybranych przecież demokratycznie, nie ma zbyt wiele wspólnego ze współczesnością. I nawet jak w miarę szybko wygrzebiemy się z tego chaosu demokratycznego, będzie nas to dużo kosztować: ekonomicznie, politycznie i tożsamościowo. Przecież na skutek zaślepienia polityków rządzących i przy wsparciu dużej części hierarchii kościoła katolickiego, nie jesteśmy ani w 100% w Unii, ani poza nią. Powtarzam, sami jesteśmy sobie winni! Chiny to dodatkowa sprawa.
9. Co do sposobu zachowania Chin w czasie koronawirusa nie wypowiadam się z braku wiedzy, jestem po prostu co do ich intencji podejrzliwy, z pewnością też sceptyczny.
10. Prof. Chan Hong-Mo może wygłaszać takie poglądy, mieszkając w UK, czytając „Guardiana” itp. Ot, typowy zachodni intelektualista, ze świetnymi uwagami, ale z nachyleniem usprawiedliwiający Chiny (nawet uwaga, *a u Was Murzynów biją*, też jest). Tam argumenty „symetryści” – za i przeciw – bardzo ładnie brzmią. Sam też czytam „Guardiana”, rozumiem więc ten styl; zresztą także marzę o lepszej efektywności rządzących, przy zachowaniu zdobyczy zachodnich, czego w żadnej mierze nie można oczekiwać od komunistów, zwłaszcza chińskich. Może tak ma być, jak się ma 1,5 mld ludzi pod sobą, ale czemu my mamy brać z tego wzór? Potrzeba nam raczej powrotu do wartości demokratycznych z bardzo dobrze zaszczepioną dyscypliną wewnętrzną i społeczną, realizowanych dzięki permanentnej edukacji, czy nie tak? I przy etyce pracowitości (J. Tischner).
11. Czy chciałbym tam zamieszkać? W życiu, *Panie Dziekanie*, jak się mówiło w studenckich czasach. *Szczęśliwszego Nowego Roku*.

JÓZEF SPAŁEK

Uniwersytet Jagielloński

PS Najprawdopodobniej dla inwestycji w naszą przyszłość potrzebne są także wielkie długoterminne programy gospodarcze. Tak, tak, odpowiadające planom wieloletnim w komunizmie, ale z przejrzystą kontrolą wydatków, możliwą tylko w systemie demokratycznym. Tak długoterminnie inwestują Chiny, bo tylko w ten sposób można zmienić zasadniczo zaawansowaną, a więc bardzo kosztowną, gospodarkę. Już niedługo nawet największe firmy komercyjne Zachodu nie będą miały dostatecznej ilości zasobów do inwestycji mogących się równać z tymi z Chin, gdzie potężne kwoty wydzielają się centralnie z budżetu na takie wieloletnie cele strategiczne. Drogi i generalnie komunikacja (w tym ta wynikająca z rewolucji informatycznej) to pierwszy zasadniczy krok (stąd taka bitwa o G5). Tylko organizmy w rodzaju UE na to stać. Jest to jeszcze jeden argument za koniecznością, jeśli nie za nieodzownością, bycia w Unii, najpewniej także w zgodnym sojuszu strategicznym ze Stanami.

Kody zbiorowej pamięci

Profesor Andrzej Białas napisał w „PAUzie Akademickiej” (nr 535) o tym, że traktujemy – na ogół – bez przedawnienia występki przeciwko nie prawu (te w większości przedawniają się po 30 latach), ale przeciwko normom przyzwoitości, które nie są skodyfikowane poza Dekalogiem, a tam nader ogólnie i chciałyby się powiedzieć anachronicznie. Postawił pytanie czy nie jesteśmy zbyt pamiętliwi i zbyt surowi wobec osób, które sprzeniewierzyły się tym właśnie normom, dawniej niż 30 lat temu.

W historii XX wieku, a w historii Polski także w poprzednim stuleciu zdarzały się, niemal bez przerwy, sytuacje, w jakich trzeba było dokonywać zasadniczych wyborów. Co więcej, wybory patriotyczne (tak je nazwijmy w uproszczeniu) bywały kamuflowane, oznajmiane z użyciem aluzji i kryptonimów, adresaci, tj. światłe społeczeństwo, rozpoznawali je dzięki działającym w społecznej świadomości „kodom porozumienia narodowego” (określenie Jana Błońskiego), utrwalanym przez domowe wychowanie, lektury, samokształcenie.

Głównym kryterium był stosunek do niepodległości, anonsowany w literaturze symbolicznymi miejscami swego rodzaju kultu (powstała mogiła u Orzeszkowej. Oczekiwany powrotem bohatera z nienazwanej odległości itp. Z tego względu SDKPiL odmawiano polskości, a PPS przyznawano prawo istnienia, jakkolwiek programy społeczne obu partii były zbliżone.

W zaborze austriackim wielu wołało: „Niech żyje cesarz”, a nikt nie miał wątpliwości kto jest zdrajcą, kto patriotą. Pomyłki zdarzały się rzadko.

Kolejne historyczne próby patriotyzmu, sytuacje kiedy walczącym o Polskę w konspiracji przychodziło przebierać się podstępnie w niemieckie mundury, potem deklarując przyjaźń polsko-radziecką, uczyć w szkole prawdziwej historii – zacierały wyrazistość kodów, rozciągały pojemność kryteriów oceny. Skutki tego są podwójnie negatywne. Z jednej strony krępują uczciwych, którym zdarzyło się zbłądzić z drugiej ośmielają do pochopnych ocen.

Jak się zdaje, nieprędko wyjdziemy z etapu owych częstych, właściwie codziennych, potrzeb weryfikowania całkiem niedawnej historii, a kryteriów jednoznacznych mamy do dyspozycji coraz mniej, czego wymownym przykładem może być szermowanie pojęciem suwerenności w zamiarze zawetowania budżetu UE.

Wpływa na to bardzo wiele, różnej miary, czynników. Najbardziej widocznym jest chyba coraz powszechniejszy dostęp do informacji i coraz większa szybkość jej przepływu. Dowiadujemy się różnych rzeczy o wiele prędzej niż potrafimy je zrozumieć i wybrać te, za którymi chcemy pójść. Argumenty rozmaitych autorów informacji także przepływają szybko, nie dając czasu na refleksje, a wydają się opiniami jednakowej wagi, choć przeciwnej treści. Czynnikiem utrudniającym oceny – ludzkich „czynów i rozmów” jest także, obserwowane w miarę rozwoju cywilizacji technicznej, powątpiewanie w istnienie prawdy obiektywnej, co dość łatwo przekłada się na permissywnizm moralny, ale trudniej na otwartość i tolerancję wobec tych, którzy, myśląc inaczej, dopuścili się moralnych odstępstw.

W takiej sytuacji (nakreślonej tu najgrubszymi kreskami) przedawanie analogiczne do stosowanego w prawie, czyli cezura, poza którą, ci wobec których je zastosujemy, zaczynają od nowa swoje społeczne istnienie, nie dają miejsca ani na pokutę ani na przebaczenie, ani na naukę płynącą z historii. Uprawomocnia niepamięć.

Dlatego próbują przebaczenia, zdając sobie sprawę z pokusy radowania się własną wyrozumiałością, z tego że przebaczenie niekoniecznie i nie zawsze wymaga zmierzenia winy, wszak wybacza się najcięższe grzechy, z tego wreszcie, że przebaczenie nie jest odpowiedzialną nauką dla potencjalnych grzeszników.

Nieprędko, niestety, doczekamy, wymienianej raz po raz z utęsknieniem normalności, tj. sytuacji, kiedy nie trzeba będzie rozliczać kogokolwiek z wątpliwej przeszłości, przedawniać jakieś jej okresy, przebaczać. Myślę, że także wtedy kody porozumienia – już nie narodowego, a rozumianego szerzej – będą potrzebne, może bardziej. Będą potrzebne kryteria oceny naszych postaw wobec aktualnych wspólnych zadań, najpierw umiejętności rozpoznania ich hierarchii, potem gotowości wykonywania i potrzebnych do tego umiejętności. I tych kryteriów nie będzie trzeba za każdym razem opatrywać etykietą patriotyzmu, bo będą odnoszone do osób, których patriotyzm nie budzi wrażliwego zainteresowania; pytanie może dotyczyć ewentualnie jego poziomu.

Zanim tak będzie stosujemy kody porozumienia, bo to ułatwia współdziałanie, ujmuje wysiłku lustracyjnego, jaki z biegiem czasu przynosi coraz bardziej wątpliwe owoce, oszczędza czasów jednym, niepewności i obaw, liczącym na przedawnienie. Działanie kodów utrudniają, niektórzy uważają, że zgoła uniemożliwiają, podziały polityczne, jakie od szeregu już lat dotyczą istoty całościowych ocen rzeczywistości, zatem i sposobów naprawiania tego, co w niej złe, nie odmienności w barwach obrazu i korekt. W pojęciu patriotyzmu przeciwstawne obozy polityczne mieszczą różne konkretne treści, opatrują tym przymiotnikiem odmienne działania i zdobią nim osoby najdalsze od siebie.

Utrata autorytetu, jaka dotyka jednostki, środowiska, organizacje i instytucje, także Kościół, wysusza dramatycznie źródło kodów porozumienia – w czasie gdy powinno wzbierać, dlatego że jesteśmy w Unii Europejskiej i mamy o wiele większy zasób tradycji niż to było udziałem pisarzy okresu zaborów, wiodących czytelnika na nienazwane powstańcze mogiły. Przychodzi, jak myślę uciekać się do najprostszego sposobu uruchamiania kodów porozumienia, też nie pozbawionego pułapek, tj. historii – narodowej i powszechnej, przynajmniej europejskiej – w wersji najbardziej obiektywnej, jaką dysponujemy. Nie ma, oczywiście narracji o przeszłości pozbawionej ocen i bardzo mało jest odbiorców tej narracji odpornych na oceny. Najważniejsze zadanie ma tu szkoła (osobny trudny temat), ale i szafarze „bliskiej historii”, dom, środowiska rówieśnicze, zawodowe... Robią to niektóre organizacje pozarządowe, np. Ośrodek Karta i trzeba zachęcać do uwagi wobec tych działań, także do uczestnictwa.

Kody porozumienia pomagają rozróżnić to, co powinno ulec przedawnieniu, to, co trzeba wybaczyć i to czemu podać rękę.

MAGDALENA BAJER

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.



Kraków

Kraków – warto wiedzieć

Przeprowadzka

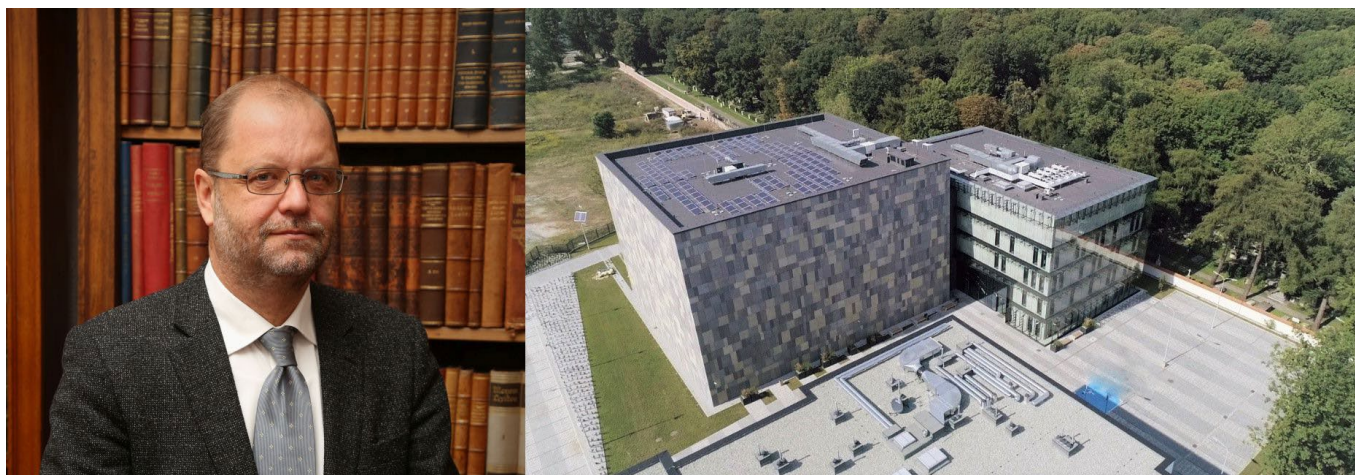
Co robią pracownicy Archiwum Narodowego w Krakowie na początku 2021 roku? To samo, co czynili pod koniec ubiegłego roku. Przeprowadzają się. Przed pięcioma laty zapadła decyzja (pisaliśmy o tym w „PAUZie Akademickiej” nr 295 z 30 kwietnia 2015 roku) o budowie siedziby Archiwum Narodowego w Krakowie i oto jest!

– Działkę na budowę zdobyliśmy dzięki życzliwości Agencji Mienia Wojskowego, która grunt wart miliony złotych przekazała nam bezpłatnie. Przyjęto naszą argumentację naukową i patriotyczną. Jesteśmy wdzięczni za tę decyzję, ale też nie zawiedliśmy zaufania i zbudowaliśmy archiwum – mówi Wojciech Krawczuk, doc. dr hab., profesor UJ.

– Teren jest doskonały, a w dodatku ma swoje tradycje wojskowe. Sięgają one XVII wieku, gdy Szwedzi obrali sobie to miejsce na obozowisko, i XIX, kiedy Austriacy wybudowali zakłady wojskowe, zbrojownię. Teraz to miejsce służyć będzie nauce i historii.

– będą tutaj przechowywane i udostępniane w formule zapasowego miejsca (głównie jest w Warszawie). Archiwum w całości zbudowane zostało z środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

– Zagospodarowanie nowego budynku nie jest prostym przedsięwzięciem. Musimy się wyprowadzić z sześciu miejsc. Mamy do przeniesienia mniej więcej 20 kilometrów akt, materiałów archiwalnych, a także kilka kilometrów książek i własną dokumentację. To jest trudna operacja, bo nie jest to proste przekładanie z miejsca na miejsce, gdyż część tych akt wymaga fumigacji, oczyszczania z mikroorganizmów i grzybów. Musimy przenieść personel i sprzęt. To jest operacja obliczona na rok. Być może, w połowie tego roku w nowym budynku będzie odbywała się normalna działalność. Chociaż Covid w tych zamierzeniach nam nie pomaga – przyznaje Wojciech Krawczuk.



Profesor Wojciech Krawczuk i nowa siedziba Archiwum Narodowego w Krakowie

W jaki sposób? Ten budynek rozwiązał wiele problemów. Archiwum było do tej pory rozproszone, jego zbiory znajdują się w pięciu miejscach. Trzeba było między nimi wędrować i organizować w nich czytelnie, co było nieracjonalne, bo każdą z nich musiało obsługiwać kilka osób. Teraz to się zmieni, będzie jedna czytelnia, ale bogato wyposażona. Z tym wiąże się następny problem. Często są to materiały średniowieczne, które wymagają specjalnych warunków przechowywania. Nowe magazyny stwarzają odpowiednie warunki do przechowywania dokumentów. Powstaje pracownia konserwacji i digitalizacji zbiorów – dzięki internetowi dokumenty dotyczące Krakowa będzie można oglądać na całym świecie.

W 2012 roku podjęto decyzję, że Archiwum Państwowe w Krakowie będzie przemianowane na Archiwum Narodowe. Zadecydowała o tym historia. Na przykład w XIX wieku, gdy byliśmy pod zabarami, jedynie w Galicji mogły działać polskie archiwa. Przy takich archiwach tworzyły się środowiska, organizowano zjazdy historyków. A poza tym krakowskie archiwum jest właściwie jedynym, które przetrwało wojnę bez większych zniszczeń. Warszawskie archiwa zostały zniszczone przez Niemców po upadku powstania warszawskiego. Straciliśmy też archiwa w Wilnie i Lwowie. Pozostało krakowskie archiwum. W tym budynku powstaje więc zapasowe repozytorium cyfrowe. Skany z całej Polski, ze wszystkich archiwów państwowych

W skrócie: krakowskie Archiwum Narodowe to dwusegmentowy gmach o łącznej powierzchni ok. 14 tysięcy metrów kwadratowych, co zapewnia zorganizowanie wystarczającej liczby magazynów na pomieszczenie ok. 70 tysięcy metrów bieżących akt. Co ważne, w budynku zainstalowano zaawansowane systemy ochrony przeciwpożarowej (gaszenie gazem i mgłą wodną), wentylację, klimatyzację, poza tym mechanizm dostarczania ciepła lub chłodu do budynku, 24 sondy głębinowe oraz pompy powietrzne, panele fotowoltaiczne na dachu i inteligentny system zarządzania budynkiem (BMS). Gmach wyposażono w salę audiowizualną dla 180 osób, wielomodułową czytelnię na materiały archiwalne, nowoczesne pracownie konserwacji i digitalizacji, intrologatorię, dwie serwerownie oraz dużą serwerownię ogólnokrajowego Zapasu Repozytorium Cyfrowego Archiwów Państwowych.

I na koniec: jeśli nazwisko dyrektora Archiwum z kimś się Państwu kojarzy, to macie rację. Wojciech Krawczuk jest synem Aleksandra Krawczuka, uczonego, historyka i pisarza. Młody Krawczuk, mając świadomość, że w cieniu wielkich drzew nic nie rośnie, postanowił pójść własną drogą; wybrał filologię szwedzką. Wkrótce jednak okazało się, że musi uzupełnić swą wiedzę, podjął zatem studia historyczne. Teraz kieruje Zakładem Archiwistyki i Metod Kwantytatywnych w Instytucie Historii UJ. Co komu pisane...